ECHO Z AFRYKI.

Wrzesień 1902. Rok X. Nr 9.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

JEm. KARDYNAŁ GOTTI

Prefekt Św. Kongregacyi Propagandy Wiary.

Jego Świątobliwość Leon XIII raczył zamianować JEm. Kardynała Gotti Prefektem Św. Kongregacyi Propagandy Wiary.

Ten dostojny Książę Kościoła, Hieronim Marya Gotti, urodzony w Genui dnia 29 marca r. 1834, jest członkiem Zakonu Karmelitów Bosych.

Stowarzyszenie Św. Piotra Klawera ośmiela się złożyć u stóp nowego Generalnego Prefekta najgłębszy i najpokorniejszy hołd, uprasza o błogosławieństwo i ojcowską opiekę, przyrzekając służyć wiernie i stale misyom afrykańskim.

Z woli Opatrzności Bożej, dzieło nasze nie jest obcem Prefektowi nowoobranemu, gdyż J. Eminencya przedstawił Ojcu św. zeszłej zimy prośbę o założenie domu w Rzymie i otrzymał najłaskawsze zezwolenie. Będąc wówczas naszym pośrednikiem, dziś stał się najwyższą władzą, ojcem i naczelnikiem wszystkich misyj i Stowarzyszeń katolickich na całym świecie. Oby Bóg błogosławił Jego rządy, a duch św. Teresy, która dzieckiem jeszcze będąc, płonęła rządzą poświęcenia się dla niewiernych w Afryce, natchnął i prowadził Syna Jej drogą najwyższej chwały Boga i zbawienia dusz! *Ad multos annos!*

✝

KARDYNAŁ LEDÓCHOWSKI.

Wspomnienia naszej Generalnej Kierowniczki.

N. M. P. Wspomożenia pod Salzburgiem,
dnia 25 lipca 1902 r.

Dnia 22 lipca po południu uwiadomiono mnie telefonem, że nadeszła do Salzburga pod moim adresem depesza z Rzymu. Przeczucie mówiło mi, co znaczy ta depesza, a gdy mi ją przeczytano, niestety! ziściły się moje przeczucia w tych słowach: »Kardynał Ledóchowski zmarł niespodziewanie dziś rano. Uwiadomić rodzinę. *Zaleski.*«

Bóg powołał naszego protektora, naczelnika, ojca mojej Sodalicyi, zaszczyt rodziny, chwała narodu i Kościoła katolickiego!

Panie, niech się stanie wola Twoja!

Hrabia Mieczysław Halka z Ledóchowa Ledóchowski pochodził z dawnej rodziny szlacheckiej na Wołyniu. Urodzony w Górkach dnia 29 października 1822 r. Był synem hr. Józefa Ledóchowskiego, zmarłego w r. 1859 w Wiedniu. Jedyny brat jego ojca był hr. Ignacy Ledóchowski, generał polski, nieustraszony wódz pod Modlinem i dziad piszącej te wspomnienia.

Stryj mój, hr. Mieczysław Ledóchowski, rozpoczął swe nauki w konwencie OO. Lazarystów w Warszawie. Mając lat 18 postanowił poświęcić się stanowi duchownemu i kontynuował swe nauki w akademii szlacheckiej w Rzymie. Wybitnemi swemi zdolnościami zwrócił uwagę Piusa IX i został urzędnikiem kancelaryi apostolskiej, następnie audytorem nuncyusza papieskiego w Lizbonie, delegatem apostolskim w Rio de Janeiro, w Santiago de Chile i nuncyuszem apostolskim w Brukselli. W roku 1861 był mianowany arcybiskupem tytularnym w Thebach, a w grudniu r. 1865 obrany arcybiskupem poznańskim i gnieźnieńskim.

W listopadzie r. 1870 udał się do Wersalu dla wyjednania interwencyi Prus za pośrednictwem Wilhelma I ze względu na Ojca św. Następnie Polacy katolicy udawali się często do niego, wzywając protekcyi kardynała rodaka.



Mieczysław Jan od Krzyża Ledóchowski,
Halka z Ledóchowa.

Ksiądz Kardynał, Prefekt świętej Kongregacyi Propagandy,
zrezygnowany Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański etc. etc.
urodzony w Górkach d. 29. października 1822 r., zmarł w Rzymie d. 22. lipca 1902 r.

Prawa majowe, którym opierał się stale z wielką godnością, skazywały go na ciągłe kary pieniężne, a d. 3 lutego 1874 r. był skazany na dwa lata więzienia w wieży w Ostrowie.

Ten gwałtowny wymiar kary wywołał słusznie wielką trwogę. Dnia 15 kwietnia r. 1875, arcybiskup poznański był zmuszony zrzec się swej władzy duchownej, a w marcu tegoż roku został mianowany przez papieża Piusa IX kardynałem. W lutym r. 1876, kardynał Ledóchowski odzyskał wolność i udał się do Rzymu. W r. 1885 został mianowany prefektem kancelaryi papieskiej, a w roku 1866 zrzekł się swego arcybiskupstwa. W roku 1892 został Prefektem Generalnym Kongregacyi Propagandy wiary św. Na tem najwyższem stanowisku zajaśniał swemi wielkiemi zdolnościami. Rzymianie nazywają Prefekta Propagandy *Papieżem purpurowym,* bo rzeczywiście on rządzi krajami misyj całego świata. Z tego najwyższego stanowiska kard. Ledóchowski wywiązał się i usprawiedliwił całkowicie nadzieje w nim położone. Umiał szczęśliwie rozwiązać najważniejsze kwestye, zreorganizował Kolegium Propagandy, rozszerzył działalność apostolską w sposób zadziwiający, a postępy misyj katolickich w ostatnich dziesięciu latach, są obfitym owocem doskonałych rządów kardynała Ledóchowskiego.

W ostatnich latach cierpiał na oczy, lecz znosił to dopuszczenie z chrześcijańskiem poddaniem się woli Bożej; wykonywał swe obowiązki z niezachwianą gorliwością, dopokąd ręka Boża nie położyła końca jego nieustającej pracy.

Pierwsze moje wspomnienia o kardynale Ledóchowskim datują się od r. 1874. Postać stryja mego, arcybiskupa - więźnia, otoczoną była w mojej fantazyi aureolą chwały. Opowiadania o jego godnem zachowaniu się względem rządu pruskiego, wzbudziły w mem sercu uwielbienie, które wyraziłam wierszykiem, poświęconym memu stryjowi-męczennikowi. Ojciec mój przesłał tę poezyjkę stryjowi do Ostrowa, i wkrótce w czasie mej ciężkiej choroby odebrałam z niewypowiedzianą radością obrazek Matki Bożej Niepokalanej z napisem ołówkiem niebieskim: »*Pour Marie Thérèse, ma chère nièce, Miecislas, Archevêque, Ostrowo, 1874*« (dla Maryi Teresy, mojej ukochanej Bratanki, Mieczysław, Arcybiskup, Ostrowo, 1874). Bóg jedyny wie, ile razy w czasie mej długiej choroby, przyciskałam do ust moich, gorączką spieczonych, ten obrazek, a oczy moje coraz z nowym zachwytem przypatrywały się temu pismu.

W dwa lata później, stryj kardynał przyjechał był do Wiednia. Rodzice moi pospieszyli tam z całą rodziną, by go powitać. Bardzo

byłam wzruszoną jego widokiem. Łzy płynące nie dozwoliły mi przemówić słowa; nie wiem, co stryj do nas mówił, pamiętam jednak, że polecił nam wielbić szczególnie Serce Jezusowe i dał nam obrazki błogosławiąc nas. Odtąd postanowiłam stanowczo zrobić stryjowi memu przyjemność i nauczyć się języka polskiego, którego nie znałam, będąc urodzoną i wychowaną w Austryi. Ojciec mój chętnie na to zezwolił; już w grudniu r. 1878, byłam w stanie napisać list polski do stryja do Rzymu. Otrzymałam odpowiedź zachęcającą mnie *do dobrego zużytkowania darów Bożych*. Odtąd pisywałam po polsku do stryja mego i w każdej ważniejszej sprawie życia mego udawałam się po jego rozumną radę.

To wszystko dostatecznie tłómaczy, że porywająca przemowa kardynała Lavigerie w sprawie biednych murzynów wpłynęła na poświęcenie moich sił a następnie życia całego tej szlachetnej idei i przedstawiłam moje zamiary dostojnemu memu stryjowi.

Kardynał Ledóchowski nie miał jeszcze wówczas stosunków officyalnych z Propagandą i misyami afrykańskiemi, lecz był ściśle złączony przyjaźnią z największym apostołem naszych czasów, kardynałem Lavigerie, bardzo się zajmował losem mieszkańców »czarnego kontynentu«, studyując gruntownie geografię tego kraju przez dwa długie lata swego więzienia w twierdzy w Ostrowie. Na zapytanie moje, odnoszące się do dzieła kardynała Lavigerie, stryj mój odpowiedział mi listem następującym:

Rzym, dnia 21 stycznia 1889 r.

Kochana Maryo Tereso!

Natychmiast odpowiadam na poczciwy Twój list z dnia 18 b. m., by rozprószyć wszystkie Twe zwątpienia i niepewności odnoszące się do wielkiego i chwalebnego dzieła, płynącego z natchnienia Ojca św., a podjętego przez kardynała Lavigerie, którem jest walka przeciw niewolnictwu w Afryce. Bo czyż może być coś wznioślej przemawiającego do uczuć człowieka, jak to zainteresowanie się Kościoła św. i Jego Naczelnika dziełem, któremu poświęca się najdostojniejszy apostoł dni naszych? A więc zwątpienie pewnych umysłów, o których mówisz, nie może być wynikiem nieświadomości istoty rzeczy, lecz jest maską, pod którą kryje się ich obojętność. Encykliki Ojca św. pisane do kardynała Lavigerie, konferencye tego wielkiego apostoła poruszające Francyę, Anglię, Belgię, Holandyę i Włochy; nadto wiele pism jego, zapał i szacunek, którym otaczano go wszędzie bez różnicy wyznań religijnych i politycznych, mówią dostatecznie, jak zapatrywać się należy na zarzuty, które się tu i owdzie słyszy. Więc Ty, kochana Bratanko, nie lękaj się zboczyć z drogi prawdy, *idąc za głosem Ojca św. i kardynała prymasa Afryki*, usiłującego zwalczyć niegodne wieku dwudziestego polowanie na człowieka i handel niewolnikiem.

Bóg z Tobą — pomódl się za kochającego Cię stryja.

† *M. Kard. Ledóchowski.*

Odpowiedź ta była dostateczną, bym w niej widziała drogę, jaką mi Opatrzność wytknęła. Tego samego roku byłam w Lucernie w gronie królewskiej i cesarskiej Wysokości wielkiej księżny Toskańskiej. Tam po raz drugi spotkałam mego czcigodnego stryja. Był tam także i kardynał Lavigerie; wszczęła się mowa o tem, co było przedmiotem myśli i aspiracyi mojej, to jest o dziele antiniewolniczem i wtedy wyraziłam stryjowi moje pragnienie poznania kardynała Lavigerie. Stryj przerwał mi mowę i podnosząc się z krzesła, rzekł: »To jest rzecz Boska, chodźmy zaraz« i pomimo swego podeszłego wieku, towarzyszył mi do willi kardynała Lavigerie. Tam dowiedzieliśmy się od prałata Brincat'a, że JEminencya wyjechał do Axeinstein. Tym sposobem byłam pozbawioną szczęścia poznania i słyszenia rozmowy dwóch dostojników i książąt Kościoła. Lecz nazajutrz rano, pod opieką sekretarza stryja mego, udałam się do Axeinstein do kardynała Lavigerie.

Już opuściłam dwór arcyksiężnej, by służyć sprawie misyi katolickiej, gdy w r. 1891 otrzymałam niespodziewaną wiadomość, że Papież Leon XIII zamianował stryja mego Generalnym Prefektem Propagandy wiary św., idąc za myślą i radą kardynała Lavigerie. Zamiary Boskie są cudowne!

W r. 1893 i 1894 powołała mnie sprawa misyjna na czas krótki do Rzymu; mieszkałam w sąsiedztwie stryja mego, obiadowałam z nim codziennie w pałacu Propagandy, korzystałam z jego rad rozumnych i dobrotliwych, odnoszących się do dzieła mego; były to chwile najpamiętniejsze w czasie mego pobytu w Rzymie.

W roku 1895 Pan Bóg pozwolił mi znów spotkać się ze stryjem moim. Korzystając z zaproszenia Opata OO. Benedyktynów św. Piotra w Salzburgu, mieszkał X. Kardynał kilka tygodni w Maria Plain pod Salzburgiem. Dnia 2 sierpnia przyjechał stryj mój do Salzburga i raczył nas odwiedzić, przemawiając z ojcowską dobrocią do małego naszego Zgromadzenia. W każdą niedzielę JEminencya odprawiał Mszę świętą przed ołtarzem Matki Bożej cudownej i udzielał Komunii św. Ci, którzy widzieli tego świętego Biskupa, nigdy go nie zapomną. Na widok majestatu otaczającego tę postać, czuło się i widziało Stwórcę świata spoczywającego w jego drżącej ręce. Ostatni raz otrzymałyśmy tam Komunię św. z rąk jego dnia 8 września 1895 r.

Od roku 1895 do 1901, moja osobista korespondencya zupełnie ustała, lecz natomiast sprawozdania i stosunki *z kardynałem Prefektem Propagandy* w sprawach tyczących się Sodalicyi, były dość częste.

*

Wkońcu, gdy za staraniem JEminencyi, Ojciec św. raczył wyznaczyć Sodalicyi naszej w r. 1901 protektora oficyalnego w osobie zmarłego kardynała Ciasca, udałam się do Rzymu, tak dla złożenia podziękowania Jego Świątobliwości, i stryjowi mojemu, jakoteż dla poddania Sodalicyi mojej pod zupełną zależność Św. Kongregacyi Propagandy. Tym razem dobroć czcigodnego stryja mego, przeszła wszystkie moje pragnienia i oczekiwania. Być może, że to był wpływ ś. p. kardynała Ciasca, który przywiązywał wielkie znaczenie do dzieła naszego. Kardynał Ledóchowski zachęcił mnie do założenia domów w Wiedniu i w Trieście w tym celu, by Propaganda mogła nam przyznać *Decretum laudis,* mówiąc: »Trzeba kuć żelazo póki gorące.« W drodze mojej do Austryi, już w Lucernie otrzymałam ten dekret Św. Kongregacyi Propagandy, oznajmujący oficyalnie zupełną zależność Sodalicyi Św. Piotra Klawera od tejże Św. Kongregacyi Propagandy.

W grudniu r. 1901, wyjątkowe okoliczności, niezależne odemnie, nakazywały udać się mi do Rzymu, gdzie spędziłam kilka miesięcy. Stryj mój, który w ubiegłym jeszcze roku był przeciwnym w założeniu domu dzieła naszego w Rzymie, zezwolił na to ze względu na nowe niespodziewane okoliczności. Wskutek tego za pośrednictwem JEm. kardynała Gotti, otrzymałyśmy pozwolenie Ojca św., a jednocześnie Sodalicya otrzymała *Decretum laudis* i aprobatę swoich konstytucyi.

Wyjątki z mego dziennika w czasie pobytu w Rzymie, były już umieszczane w »Echu z Afryki.« Najmilszem wspomnieniem dla mnie, jest szczęście, że w każdą prawie niedzielę bywałam u mego czcigodnego stryja, słuchałam i szłam za jego radami i rozkazami. Myślał o wszystkiem, zapewnił i ugruntował dzieło nasze pod każdym względem, o ile to było w mocy jego. Teraz, piękna i szlachetna dusza jego powołaną została w inny i lepszy świat. Oby po gorliwej pracy nad podniesieniem i zbliżeniem Królestwa Chrystusowego tu na ziemi, mógł go chwalić i błogosławić w Niebie, co było jego najwyższem pragnieniem i co też wyraziły jego ostatnie słowa: »Niech będzie pochwalny Jezus Chrystus — na wieki wieków. Amen.«

Marya Teresa Ledóchowska.

„Męczenniku miłości dusz, módl się za nami!“
(na 9-go września).

Wkrótce obchodzić będzie Kościół święty a z nim w szczególny sposób nasza Sodalicya uroczystość wielkiego Patrona misyj murzyńskich, **Św. Piotra Klawera.** Życie tego Apostoła Afryki, wielu kochanym Czytelnikom naszym zapewne jest znane, niejednokrotnie bowiem podawaliśmy takowego streszczenie. Mało jednak wśród nas jest może takich, którzyby Świętego Piotra Klawera szczerze czcili i wzywali. Niech każdy zechce o potędze wstawiennictwa Jego i Jego opieki sam się przekonać. Jakżeby nie miał On ze szczególną miłością i wspaniałomyślnością tych wysłuchać, którzy modlitwą i jałmużną Jego ukochanym murzynom przychodzą w pomoc! On, co był tych murzynów apostołem, ojcem, pocieszycielem — *niewolnikiem* nawet w ciągu swego życia!

*Wszyscy członkowie i zelatorowie Sodalicyi Św. Piotra Klawera, jak wogóle wszyscy, którzy popierają sprawę zniesienia niewolnictwa, mogą dnia 9 września w uroczystość **Św. Piotra Klawera,** Apostoła misyj murzyńskich, dostąpić zupełnego odpustu na zwykłych warunkach.*

Brewe Jego Świątobliwości z dnia 26 września 1893 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Lazaryści.

Powrót z wygnania.

Alitiéna (Abissynia), 11 lutego 1901.

Czcigodna Pani Kierowniczko!

Jestem uszczęśliwiony, że mogę Panią uwiadomić o naszym powrocie do Abissynii; Jezus i Marya chcą widać zbawienia Etyopii. Z Alitiény musieliśmy wyjechać w maju r. 1901. Wszyscy nas tu żałowali, mówiąc: „Nasi Ojcowie odjeżdżają, cóż się z nami stanie? Przenajświętsza Dziewico, wspieraj ich i powróć nam naszych dobrodziei, św. Michale, zaopiekuj się nami i upokórz wszystkich nieprzyjaciół naszych.“ Te szczere prośby naszych katolików wysłuchane zostały, skoro powróciliśmy do naszej ukochanej misyi. Niech będzie chwała Bogu i Matce Przenajświętszej!

Naczelnik z Agamé, nasz prześladowca, na listowny rozkaz króla Menelika bardzo nas dobrze przyjął, dał nam przewodnika i rozkazał, by nam oddano wszystko to, co nam zabrano. Dnia 15 października weszliśmy do Alitiény wpośród ogólnej radości; tego samego dnia oddano nam kościół Niepokalanej Maryi i Przenajświętszego Różańca, a w kilka dni później kościół św. Michała, tego księcia straży niebiańskiej i ogłoszono wolność religijną w całym kraju.

Rozpoczęliśmy już pracę naszą w seminaryum i polecamy je pobożnym modlitwom Sodalicyi św. Piotra Klawera. Szkoła dziewcząt, która była narażoną na odstępstwo od wiary świętej, jest pod opieką Sióstr św. Wincentego a Paulo, które i nam wszystkiem są wielką pomocą. — Chciałbym przywrócić katechistów, którzyby po wsiach należących do naszej misyi, nauczali katechizmu, lecz na to potrzeba czasu i pieniędzy.

Szarańcza wszystko zniszczyła; największa nędza panuje wszędzie. Polecamy się znowu miłosierdziu naszych przyjaciół i dobrodziei Afryki.

Ubodzy i chorzy są wdzięczni za najmniejszą jałmużnę; złóżcie i dla nich przezacni Czytelnicy „Echa" grosz wdowi. By zjednać serca wszystkich i uświęcić je, zaprowadziliśmy nabożeństwo do Opatrzności Boskiej, i przed tym ołtarzem polecać będziemy wszystkie potrzeby naszych dobroczyńców!

Z najgłębszym szacunkiem i czcią religijną kreślę się Pani hrabiny oddanym sługą w Panu.

Piotr Picard, ksiądz-misyonarz.

MISYE LYOŃSKIE W AFRYCE.

Opis kraju, jego klimatu, obyczajów i charakteru murzynów wybrzeża Gwinei.

PRZEZ

Wiel. O. Tthult'a.

Przed opisaniem wybrzeża Gwinei, zechce Pani hrabina przyjąć uczucie wdzięczności za opiekę dla naszej misyi, oraz prośbę o przysłanie sukienek dla pięćdziesięciu dziewczynek naszego schroniska.

A teraz wracam do opisania podróży po Afryce.

Ci, którzy obecnie zwiedzają Afrykę, ograniczają się na zawieraniu stosunków z ludem Wybrzeży, t. j. Wybrzeża Kości Słoniowej, Wybrzeża Pieprzowego, Wybrzeża Złotego etc. Z Wolty do Nigru rozciąga się wybrzeże wsławione smutnym handlem murzynów, zwane Wybrzeżem Niewolników, i tam ustalił się niegodny przemysł ciałem ludzkiem. Znam to miejsce, gdyż przebywałem tam lat 10, zajmując się wychowaniem i nauką młodzieży, oraz obowiązkami apostolskiemi. Mogę więc zapewnić, że znam także czarnych z Wybrzeża Niewolników, że ich kocham i pragnę ich dobra. Chciałbym zatem dać poznać lud ten godny politowania, nad którym od tak dawna zawisło jarzmo ciężkiego niewolnictwa i pogardy, mając

przekonanie, że gdyby nam byli lepiej znani, oddalibyśmy im cześć należną każdemu człowiekowi i bratu w Chrystusie: jako bratu upadłemu przez nieświadomość i spodlonemu przez poganizm, bratu od wieków nieszczęśliwemu.



Misyonarz w podróży.

W listopadzie r. 1889 znalazłem się na brzegu Pallia, na małym parowcu francuskim, by udać się na Wybrzeże Niewolników. Po krótkiej podróży ujrzałem się u wrót jednej z misyj naszych; tu powitany zostałem zwyczajem czarnych czołobitnością i klaskaniem rąk na znak szacunku i radości. Dzieci powitały mnie po europejsku. Wybrzeże Niewolników

przedstawia się zupełnie wyjątkowo — smutno i monotonnie, nie widzi się ani przystani, ani zatoki, ciągła równina i płaszczyzna, co pochodzi bez wątpienia z prądu Gwinei, który działa prawie nieustannie w kierunku wschodnio-zachodnim. Wybrzeże, jak powiedziałem, jest wszędzie niskie i płaskie, ani pagórków, ani gór, ani skał; szeroka ława piasczysta, nieurodzajna, tworzy granicę tego rozhukanego morza. W małej odległości od ziemi, linia biała i pieniąca się, naznacza położenie wału piaskowego. Słyszeliście zapewne o ciekawym fenomenie zwanem Wałem Zatoki? W niektórych miejscach zatoka ta jest niebezpieczna, wielu znalazło tam śmierć, stając się pastwą rekinów. Ażeby przebrnąć te skały fal sterczących, gdzie się rekiny gromadzą, potrzeba statków i wioślarzy wyjątkowej odwagi i zręczności, i tych znaleźć można na Wybrzeżu Złotem, nie daleko przylądka Palmowego. Nigdy nie zapomnę mej podróży przez wał tej zatoki; trzynastu ludzi wraz z głównym sternikiem kierowało tą niebezpieczną i nadspodziewanie pomyślną wyprawą. Czarni byli dumni ze zwycięstwa odniesionego nad kapryśną i złośliwą przyrodą, która mogłaby była wtrącić nas w głąb wału, gdzie stalibyśmy się byli zdobyczą rekinów, tłumnie tam igrających, jak owi Pick-Pockets (złodzieje kieszonkowi) próbójący szczęścia na jarmarku w cudzych kieszeniach.

Powiedziałem, że Wybrzeże Niewolników jest wszędzie niskie i bagniste, klimat szkodliwy. Nie można tu żyć dłużej jak 4 do 5 lat. Stan powietrza dochodzi do 30 stopni. Słońce obiega dwa razy do roku punkt wierzchołkowy nieba i tworzy dwie pory roku suche, po których następują dwie pory deszczowe i wilgotne. Tak samo jest na Wybrzeżu Niewolników, położonem na północ Zwrotnika. Słońce krąży tam około 11-go lub 12-go marca, wraca 1-go lub 2-go września. Stąd pochodzą cztery pory roku. Wielka pora deszczowa od 15-go marca do 15-go lipca, mała pora sucha od 15-go lipca do 15-go września, mała pora deszczowa od 15-go września do 15-go listopada; potem pora sucha, po której następują wichry (tornady) z ulewnym deszczem, które swą gwałtownością wywracają wszystko, co jest na drodze. Te tornady bywają poprzedzone porą suchą, zwaną karmakani. Rano powstaje mgła tak sucha, że wszystko trzaska i pęka. Okładki książek zwijają się, nakrycia głowy kurczą się, meble, drzwi, okna, a nawet cement pęka i kruszy się. (C. d. n.).

PODRÓŻ MISYONARZA Z KONGREGACYI Św. DUCHA I SERCA MARYI

z Wikaryatu apostolskiego w Congo francuskiem.

(Dokończenie).

A więc idziemy dalej, zmierzając zawsze do zakreślonego celu naszej podróży. Niebawem ujrzymy się w ogromnym lesie dziewiczym zwanym „Mayumba“ — tu, przez dni cztery iść będziemy wśród dzikiej i ciemnej przyrody, której jeszcze stopa ludzka nie dotknęła, pozbawieni widoku błękitnego nieba i promięni słońca, tak ożywiającego duszę człowieka.

Kilka wysokich gór ukaże nam swe szczyty, przez które, śpiewając pieśni pobożne, wspinać się będziemy. Nie traćcie odwagi mili towarzysze, gdy na tych wązkich, urwistych i śliskich ścieżkach nogi wasze będą się nieustanie ślizgać, gdy za jednym krokiem naprzód, cofniecie się o dwa w tył i gdy myśląc, że jesteście już na wierzchołku góry, spostrzeżecie, że to zaledwie połowa drogi, a wreszcie, gdy znajdziemy się na szczycie góry, przedstawi się nam druga, daleko więcej niebezpieczna. Nie traćcie, mówię odwagi, jeżeli w głębokich dolinach między wysokiemi górami zdarzy się wam przejść 70 razy rzekę bieżącą i niebezpieczną, wijącą się jak wąż, krętemi falami, wśród skał i zagłębionych przepaści. Porzućcie wasze obuwia, by łatwiej przejść bosemi nogami śliskie ścieżki nad nieskończonemi rzekami, rozhukanemi strumykami lub wodami bagnistemi. Miejcie odwagę, gdy nas spotka w tej podróży wezbranie wód z powodu ulewnego deszczu; miejcie cierpliwość przeczekać czas jakiś w razie burzy, która w mgnieniu oka podnosi wysokość wód, odcina nas od naszych posługaczy i zmusza przepędzić noc, a czasem dzień cały bez suchego odzienia, ciepłego pożywienia i bez łóżka.

Podróż ta nie jest wcale przyjemną i budzi tęsknotę za słodkim i wygodnym krajem rodzinnym; lecz nie w sercu misyonarza, bo ten obrał sobie samowolnie drogę ciężką i przykrą do nieba i dążąc tam ścieżkami urwistemi, powtarza sobie słowa św. Pawła: „Scio abundari, scio penuriam pati; per famem et sitim; in nuditate et frigore, in periculis multis.“ Tu, odczuwa się prawdziwie cierpienia nieodłączne od powołania apostolskiego, których się może nie przewidywało w szale wyobraźni, tu znikają złudzenia a rzeczywistość dodaje odwagi, miłość dla Boga i dusz, przemawiając znowu słowy wielkiego apostoła: „Red non deficimus.“

Lecz idźmy dalej. Minąwszy las, zbliżyliśmy się do osady, w której wypoczniemy. Tubylcy przypatrywali nam się ciekawie. Naczelnik wita nas tradycyonalnem uściśnieniem ręki, mówiąc: „mboté“ (bonjour). Odszedł; wkrótce wrócił, przynosząc kurę, jajka, banany i wino palmowe; z wdzięcznością przyjęliśmy ten podarek. Kura zniknęła natychmiast w kociołku kucharza. Przyjaźń naczelnika nie była bezinteresowną, trzeba się było wywzajemnić podarunkiem dziesięć razy przewyższającym. Po obiedzie chcieliśmy się przespać; nie było możliwe; cała wieś się zebrała i wśród krzyków i śpiewów, przestraszających najodważniejszych dorosłych i małych, starych i młodych, wszyscy rozpoczęli zapamiętałe tańce; cierpliwie oczekiwaliśmy końca, daremne złudzenie; zdawało się, że mieli ochotę bawić nas przez całą noc; wzywamy naczelnika, ten nas zapewnia, że to wszystko jest w celu uczczenia nas. Uprzejmie dziękujemy, mówiąc, że przedewszystkiem potrzebujemy spoczynku. Pojęli wkońcu nasze powody i zakończyli koncert przyjęty według etykiety afrykańskiej.

Nazajutrz czekały nas te same trudy przez góry, lasy, bagna i rzeki, przez ludne osady i kraje puste, niekiedy natrafiliśmy na biedną chatę, w której umierające dziecię, zdawało się wyczekiwać naszego przybycia dla otrzymania Chrztu św., by do nieba ulecieć. Wtedy zapominamy o naszych trudach i polecamy potrzeby nasze temu wybranemu aniołkowi.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Z dziennika naszej Generalnej Kierowniczki.

Rzym. *Dnia 7 czerwca.* Dziś rano odbyła się Msza św. pożegnalna przed wyjazdem naszym z wiecznego miasta na czas letnich miesięcy. Msgr. Savelli Spinola odczytał Mszę św. w naszej małej domowej kapliczce przed obrazem Matki Bożej Dobrej Rady (pamiątka naszego nieodżałowanego Protektora Kardynała Ciasca).

Dnia 8 czerwca. Niedziela. Pożegnałyśmy naszego wysokiego Protektora Kardynała Casseta, który przyjął nas z niezwykłą dobrocią i życzył szczęśliwego powrotu w jesieni. Następnie udałyśmy się do Kardynała Ledóchowskiego, który, dzięki Bogu, zupełnie do zdrowia powrócił. U niego, jak zawsze, czekało nas ojcowskie pożegnanie i błogosławieństwo na daleką podróż. Z pałacu Propagandy wstąpiłyśmy do polskiego Collegium, by złożyć winne uszanowanie Księciu Biskupowi krakowskiemu, Kardynałowi Puzynie.

Dnia 11 czerwca. Wśród pięknej pogody opuszczałyśmy Rzym, udając się do Medyolanu. Długo jeszcze widniała w oddali kopuła Piotrowa i długo modliłyśmy się w cichości do Księcia Apostołów, dziękując za łaski doznane w ciągu siedmiomiesięcznego pobytu w Rzymie i prosząc, jeśli to ma być na większą chwałę Bożą, o powrót szczęśliwy w jesieni.

Wiedeń. *Dnia 15 czerwca.* W niedzielę o godzinie 7 wieczór, w sali resursowej odegrano sztukę W. X. Dra Mioni'ego p. t. „Klęska głodowa w Afryce.“ Sala była przepełniona; przedstawienie to wzbudziło żywe zainteresowanie się naszemi biednemi braćmi i siostrami w Afryce, i dodało nowego popędu do zajmowania się dziełem naszem.

Dnia 30 czerwca mieliśmy radość powitać w stacyi naszej W. Ojca Aleksandra Mohla, misyonarza z Zambezy.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. sierpnia 1902.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Jan Kluczycki.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«